

# Aleksander Wilkoń

---

## Herling-Grudziński jakiego poznałem

---

Język Artystyczny 11, 7-10

---

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Herling-Grudziński jakiego poznałem

Poznałem go późno. W *Najkrótszym przewodniku po sobie samym*, ostatniej książce pisarza, napisał „Dla Teresy i Aleksandra Wilkoniów, na początek neapolitańskiej przyjaźni Gustaw Herling-Grudziński 9 maja 2000”. Oczywiście, była to dedykacja odręczna. Nie mogłem, odbierając książkę, przypuszczać, iż początek przyjaźni (słowo, którym ten pisarz nie lubił szafować; miał właściwie kilku oddanych przyjaciół, a wśród nich Profesora W. Boleckiego, o którym lubił mówić z wyjątkową estymą) okaże się wkrótce zarazem i jej końcem. Data 9 maja 2000 to był jeszcze dzień, w którym pisarz czuł się dość dobrze. Wkrótce miał wyjechać, aby odebrać tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kilka miesięcy wcześniej byłem z rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego Profesorem Franciszkiem Ziejką u Grudzińskich: rektor poinformował pisarza o decyzji Rady Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego i pytał, czy przyjmie tę prestiżową godność. Herling wyraźnie się ucieszył. Była to dla niego wiadomość bardzo ważna. Żegnając się, pisarz zaprosił mnie, bym go odwiedził. W niedługi czas później mogłem poinformować autora *Innego świata*, że Institutio Universitario Orientale di Napoli, a konkretnie Katedra Polonistyki, także podejmie wkrótce starania o przyznanie tytułu doktora *honoris causa* uczelni neapolitańskiej. Oznaczało to wprowadzenie tego znakomitego twórcy do uczelni, z którą nie miał dobrych stosunków. Trzeba też pamiętać, iż Herling (pod takim tylko skróconym nazwiskiem był znany we Włoszech) przez wiele lat był bojkotowany lub zwalczany przez środowiska komunistyczne w Neapolu (i nie tylko w tym mieście). Nie należał też do ulubieńców wszelkich nacjonalistycznych partii i ugrupowań. W kraju zaszczytny tytuł Alma Mater był jakby ukoronowaniem triumfalnego powrotu pisarza-emigranta politycznego do stale rosnącej rzeszy czytelników, do wszystkich bibliotek i księgarń. Herling, który w początku maja czuł się źle, powiedział mi, że nie może nie pojechać, aby tytuł ten osobiście odebrać. „To najstarsza nasza uczelnia — mówił — muszę jechać”. Powiedział też, iż będzie to już na pewno ostatnia jego podróż do kraju, że po ukończeniu 81. roku życia nie będzie mógł sobie pozwolić na tak daleki wyjazd. Lekarz, który się nim od lat opiekował, odradzał stanowczo podróż do Polski.

Ale sądzę, że wówczas, gdy mówił mnie i żonie te słowa, nie czuł się jeszcze źle, że cieszył się na ten wyjazd i spotkanie z przyjaciółmi oraz wydawcami. Mówił, że będzie pod stałą opieką Profesora Boleckiego. Nie mogła mu towarzyszyć bowiem ani żona, ani córka. Jechał więc sam i gorąco namawiał nas, abyśmy towarzyszyli mu w tej podróży. Niestety, nie mogliśmy tego zrobić ze względu na zajęcia uniwersyteckie. Pisarz przygotowywał się do wyjazdu dość długo, na dwa miesiące wcześniej przesłał swoje przemówienie Rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kalendarz zajęć miał bardzo wypełniony. Pisał dużo, udzielał wywiadów, przyjmował ważne osobistości z kraju. Prowadził bardzo aktywny tryb życia. Co drugi dzień odbywał długie spacery nad morzem. Miałem mu w tym towarzyszyć. Prowadził rozmowy bardzo szczere, mówiąc o rozmaitych rzeczach, które go nurtowały lub bolały. Często wracał do sprawy rozejścia się z „Kulturą” i zerwania stosunków przyjacielskich (trwających pół wieku) z Jerzym Giedroyciem. Zbyt bolesna była połajanka, jaką Giedroyc udzielił pisarzowi, krytykując to, co Herling pisał o Polsce.

Czy drogi tych ludzi musiały się rozejść? Myślę, że nie. I sądzę, że nie była to wina Herlinga-Grudzińskiego. Miał prawo do własnych ocen tego, co się w kraju dzieje. Zawsze był człowiekiem i pisarzem niezależnym, prawdziwym „księciem niezłomnym”, który to tytuł przylgnał już do niego. Giedroyc natomiast był, jak to sam Herling określał, „zwierzęciem politycznym” i drogi obu wielkich ludzi rozeszły się, tym bardziej chyba, że pojawił się cień rywalizacji. Uraz jednak był głęboki, ostatecznie Smecz czy inni publicyści „Kultury” nie pisali o kraju sielanek, rozdając ciosy na prawo i lewo. Pozycja Herlinga była zbyt wielka, poglądy zbyt znane, aby istniała konieczność drastycznego odcięcia się „redakcji” od niego. Herling dawał parokrotnie wyraz uznania dla redaktora „Kultury”, ale ten milczał. Jak wiadomo, znalazł pisarz swoje miejsce w „Rzeczpospolitej”, której dodatek „Plus Minus” stał się najlepszą „trybuną” publicystyczno-literacką w Polsce.

Na dwa tygodnie przed Świętami Wielkanocnymi udzielił Herling obszernego wywiadu „Gazecie Wyborczej”. Wywołał on coś w rodzaju skandalu — pojawiły się wypowiedzi polemiczne bardzo ostre. Zaniepokoiły one pisarza. Prosił mnie, abym mu zdobył gdzieś przedświąteczny numer „Gazety Wyborczej”. Wywiad nie był autoryzowany, a dziennikarki, które go przeprowadziły, należały do typu dziennikarek agresywnych, ostrych, których po 1989 roku trochę się w Polsce namnożyło. Swoiste to *signum temporis* współczesności. Wywiad był napastliwy i wyjątkowy — w odpowiedziach Herlinga pojawiły się żargonowe wyrażenia, których nigdy u niego nie słyszałem. Wywiad ten — nazwijmy rzecz po imieniu — miał charakter dość brutalny. Oto on, Herling, pisarz „Kultury”, socjalista, człowiek lewicy stał się kimś w rodzaju sztandarowego pisarza polskiej prawicy kojarzącej się z Radiem Maryja, kilkoma oszołomami i klerykałami.

Wszak Herling był Żydem, skąd więc owa sympatia do prawicy?!

Rzecz polegała na nieporozumieniu. Pisarz nigdy nie krył swoich lewicowych (socjalistycznych) sympatii. Był zarazem prawdziwym polonusem, twórcą bardzo polskim, świetnym stylistą, a i znawcą polszczyzny, której walory umiał wykorzystać znakomicie. Był **przede wszystkim pisarzem** (a zarazem i autorytetem moralnym). **Nie był politykiem**. Co więcej, jak sądzę, na polityce nie znał się najlepiej. Polityka była w jego twórczości i publicystyce tematem pasjonującym, przynoszącym jakby szczególną wiedzę o człowieku, o ludziach, o mechanizmach systemów totalitarnych. Pisarz XX wieku, chcąc nie chcąc, od polityki uciec nie mógł: wkraczała ona w sferę jego życia, zwłaszcza gdy się było emigrantem-antykomunistą zdeklarowanym, pisarzem i człowiekiem bojkotowanym. Współzawodnicząc do pewnego stopnia z Giedroyciem o „rząd dusz”, nie stał się Herling-Grudziński wcale „człowiekiem prawicy”, krytykował na przykład ostro Krzaklewskiego; nigdy nie pałał entuzjazmem do wojującego klerykalizmu. Był zawsze sobą. Mówił i pisał to, co uważał za słuszne i co stanowiło przejaw mówienia prawdy. Traktował to jako rodzaj obowiązku i posłannictwa pisarza.

I dlatego tak bardzo się ucieszył, gdy powiedziałem mu, iż zespół polonistów Uniwersytetu Śląskiego chce wydać książkę o polszczyźnie i tajnikach jego twórczości, w serii „Język Artystyczny”, serii, która tak oddalona była od polityki od pierwszego numeru. Mówił: „To bardzo dla mnie dobra wiadomość”. Jak wiemy, pisarz ten przywiązywał wyjątkową wagę do słowa, był miłośnikiem polszczyzny i traktował ją, tak jak Tuwim czy Jastrun, jako język najbardziej własny, bliski. Po włosku mógł pisać felietony, po polsku pisał wszystko to, co miało rys artystyczny i autobiograficzny, co należało do kręgu „najbliższej ojczyzny pisarza”. Był polonusem i gawędziarzem wspaniałym. Był człowiekiem wielkiej kultury osobistej, uroku i ciepła. Pewnego razu przyjął ze wzruszeniem spontaniczne zdanie mojej żony: „Ileż w Panu jest dobroci”, gdy zalił się, że ma sporo wrogów.

Wrogów miał i będzie zapewne ich miał jeszcze długo, gdyż pisał, co myślał. Ale to wcale nie znaczyło, że pisząc o kimś krytycznie, dystansował się w stosunku do jego osoby. Był przystępny i życzliwy ludziom. Walory te kazały spojrzeć na *Dziennik pisany nocą* inaczej niż kiedyś, kiedy jego autor wydawał się człowiekiem zgorzkniałym, samotnym, nieprzystępnym, pozbawionym tolerancji. Imponował ciągle niezwykłą żywotnością intelektualną, dowcipem, pamięcią, a także i posturą. Wydawał się znacznie młodszy niż był, człowiekiem silnym i zdrowym, lekko tylko pochylonym i używającym na spacerach laski raczej dla fasonu niż z potrzeby wspierania się.

Kiedy wrócił z Polski z początkiem czerwca, odetchnęliśmy z ulgą, gdyż wieści z kraju nie były dobre. Już na lotnisku Fiumicino, dusznym i wielkim, czuł się źle. Fatalnie zniósł parogodzinną ceremonię na Uniwersytecie Jagiellońskim, choć spośród ośmiu doktorów jemu przypadła rola wygłoszenia

przemówienia. On, który mówił ciepłym, wyrazistym basem, z piękną artykulacją wygłosił swój tekst podobno z wielkim wysiłkiem.

Radziłem pisarzowi, aby nie jechał, gdy na dwa dni przed podróżą, powiedział mi, że nie może pójść na ulubiony spacer nadbrzeżem Mergelliny. Mówiłem: „[...] przyjadą do Pana wręczyć dyplom, tak jak to uczynili rektorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego w przypadku Giedroycia”. Ale pisarz był chyba człowiekiem upartym.

Po kilku dniach, po jego powrocie do Neapolu, zadzwoniliśmy do niego. Rozmawiał bardzo krótko, zdenerwowany wyraźnie. Czekał na swego kardiologa. Powiedział: „Słoną cenę zapłacę za ten wyjazd. Bardzo słoną cenę. Jeśli poczuję się lepiej, zadzwonię do was.”

Już nie zadzwonił...

11. tom „Języka Artystycznego” poświęcamy w całości Herlingowi-Grudzińskiemu. Miał Mu być wręczony na 81. urodziny. Chcieliśmy to zrobić osobiście w Jego domu, obłożonym książkami, domu gościnnym i serdecznym. Niestety, zamiary nasze okazały się spóźnione, i zamiast podarunku oddajemy ten tom do druku jako „podzwonne”, poświęcając go Pamięci Wielkiego Pisarza i Polaka, który z taką pasją, pracowitością i cierpliwością szlifował swój styl i polszczyznę po ostatnie rękopisy...

Tom niniejszy wpisuje się w Herlingowską konwencję twórczości polifonicznej: znalazły się tu bowiem nie tylko artykuły dotyczące języka artystycznego (choć te przeważają), ale także prace z kręgu literaturoznawstwa i kulturoznawstwa, symbolizujące współczesną interdyscyplinarność w naukach humanistycznych.

*Aleksander Wilkoń*